

JAKIE ZABIŁEM



~BEZPRETENSJONALNOŚĆ STANOWI
STYGMAT PRAWDZIWEJ SZTUKI~

Żył periodyk dedykowany

NUMER SPECJALNY, OKOLICZNOŚCIOWY, Z FOTOGRAFIAMI DOMINIKI GĘSICKIEJ



Teksty w gazecie pochodzą z powieści Leopolda Tyrmanda „ZŁY”.



Jeszcze nie zbrodnia, a już występek

CO ZA MIASTO!
— WESTCHNAŁ HALSKI.
UCIAŻLIWE, ALE
JAKIE KOCHANE



Ranek wstał tego dnia dziwny – brzydki, pochmurny, duszny i wietrzny razem. Suchy, gorący wiatr, podrywający tumany ulicznego kurzu, bił w twarz, smagał ostrymi drobinami ceglanego i wapiennego pyłu z budów, oślepiał, zamazywał i zniekształcał perspektywy uliczne, wykrzywiał proporcje. (...) Kurz wirował natrętnie i zuchwale na wysokości ludzkich głów, otumaniał, mroczył.

W taką pogodę, wśród takiego wicheru dzieją się rzeczy straszne, których nie chcą oglądać czerwone, zapylone i zmęczone oczy ludzkie.

Niechętne, agresywne spojrzenie jest
spojrzeniem typowym w Warszawie





M

– Tak, tak – pokiwał głową Jonasz Drobniak – to była wielka mafia, ogromny gang, zorganizowany z podziwu godną precyzją. Jego fundament stanowiła drobniaczkowa analiza warunków społecznych tego miasta w tym czasie. Były to lata, gdy przed społecznością dźwigającą się z ruin Warszawy stanął groźny problem chuliganstwa. Problem ten rozrastał się do rozmiarów choroby społecznej, prawdziwej klęski, z każdym rokiem przybierał na masowości.



PARÓWKI
SĄ NIEZWYKLE
ZDROWE,
WZMACNIAJĄ
PRZEGUBY

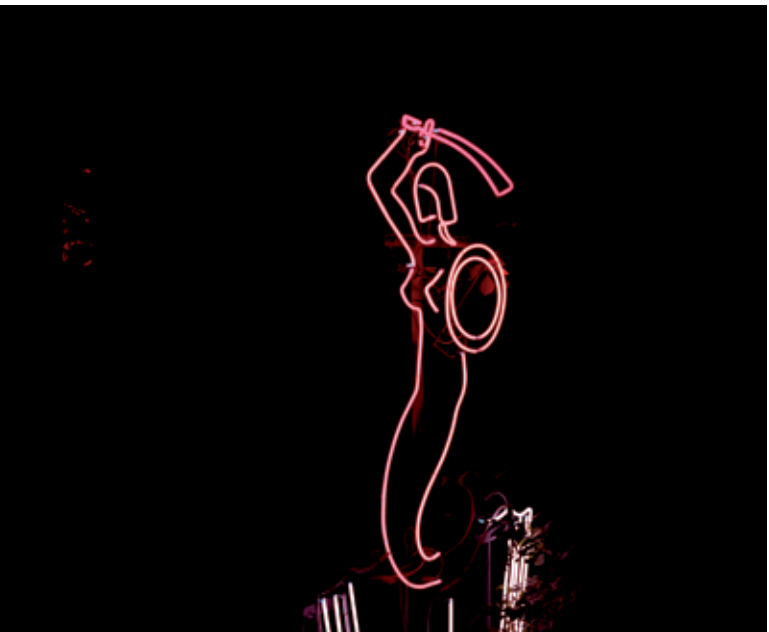




- Panie - rozległ się cichy, lekko schrypły głos. Pan w meloniku odwrócił się powoli, niedbale, lecz pełen wewnętrznej czujności: głos dobywał się z wnęki wąskiego łuku okładanej głazami sieni, niezbyt dobrze widocznej spod desek, drabin, rusztowań. - Panie - powtórzył schrypły głos, tym razem bardzo blisko, tuż nad uchem - kup pan cegłę. - W tej samej chwili pan w meloniku został siłą wciągnięty między ubielone wapnem deski; ciągle nie widział postaci, która wymówiła te zastanawiające słowa, natomiast na wysokości swej twarzy, tuż przed nosem, dostrzegł pięknie opakowaną w gazetę ogromną cegłę. Jeszcze moment, a zetknięcie się cegły z jego nosem mogło nabrać cech wstrząsającego realizmu.



Będę okrutną egoistką, przewrotną i złą. Będę niszczyć, siać nieszczęścia i klęski, czerpać niecie korzyści z tych nieszczęść, sycić się ruiną ich zdrowia i majątków. Ich, to jest mężczyzn... Wkraczam na ścieżkę wojenną. Zmieniam życiowe ideały. Chcę korzystać z uroków bezmyślności i deptać po uczuciach. Odrzucam przyzwoitość i wydaję wojnę.





Świadkowie tego, co zaszło w chwilę potem, złożyli później w komisarzacie trzydzieści osiem krańcowo różnych, sprzecznych ze sobą zeznań, jako że świadków było akurat trzydziestu ośmiu: wszyscy zdołali jednakowo ujrzeć i usłyszeć to tylko, że handlarz używanym obuwiem był o głowę wyższy i dwa razy taki szeroki jak ZŁY, że ryknął dzikim głosem, że zrzucił wyświechtaną marynarkę, pod którą nie miał nic prócz nagiej, spoczonej piersi błyszczącej jak kuta w miedzi tarcza, i że runął na przeciwnika. Wszystko skotłowało się błyskawicznie w potworny kłęb.



Taksówka zatrzymała się naprzeciw odrapanej kamienicy przy ulicy Krochmalnej. Martą targnęła niepewność: w tej chwili zapragnęła wycofać się z tego wszystkiego. Ale nie było jak. – Meteor otworzył grzecznie drzwiczki taksówki i powiedział: – Proszę bardzo, tędy. – „Spodziewać się należy, że kamienica ta nie kryje w sobie pensji dla dorastających dziewcząt” – pomyślała z rezygnacją.





Nawet najpogodniejszy, pełen uczuć misjonarz, pozbawiony powonienia i od urodzenia daltonista, ugiąłby się pod ciężarem pierwszego kontaktu z wnętrzem baru „Słodycz”. Wnętrze było nieduże, ale za to pełne ludzi: siedzieli przy stolikach, pochylili charakterystycznym ruchem wzajemnie się o tym samym przekonujących pijaków, stali w przejściach pomiędzy stolikami i przy kontuarze w głębi. (...) Bar „Słodycz” żył pełnią życia, osiągał w tej godzinie apogeum istnienia: to co działo się teraz, mogło dziać się tu tylko o tej porze. Czerwone, zamazane alkoholem twarze, melancholijne przyspiewki, podrywająca wesołość, gorycz i żal, miłość i nienawiść objawiały się tu w sposób jedyny, cechowany ową nie do podrobienia pieczętką taniej, warszawskiej knajpy.

TYLKO W BARZE „SŁODYCZ”

Twardzi są warszawscy kelnerzy, szatniarze, barmani, muzycy z nocnych lokali. Życie ich upływa w nieustannej walce. Wobec pertraktacji z pijanym warszawiakiem praca w kamieniołomach wydaje się fabrykowaniem dziecięcych baloników. Starożytni galernicy uciekliby w popłochu na widok katorżniczej roboty, jaką wykonuje warszawski kelner w sobotnie wieczory, zaraz po pierwszym każdego miesiąca.





– O Boże! – zawołała siwa – zabity! Zamordowany! Przez trawnik biegli ludzie, kupiąc się w pewnej odległości. Jedno spojrzenie na skręcone konwulsyjnie członki starczyło, by każdy poczuł lekki ucisk w gardle i skroniach, jaki jest zwykle reakcją na śmierć u zwykłych ludzi w zwykłych warunkach zwykłego ranka, przed zwykłą codzienną pracą.

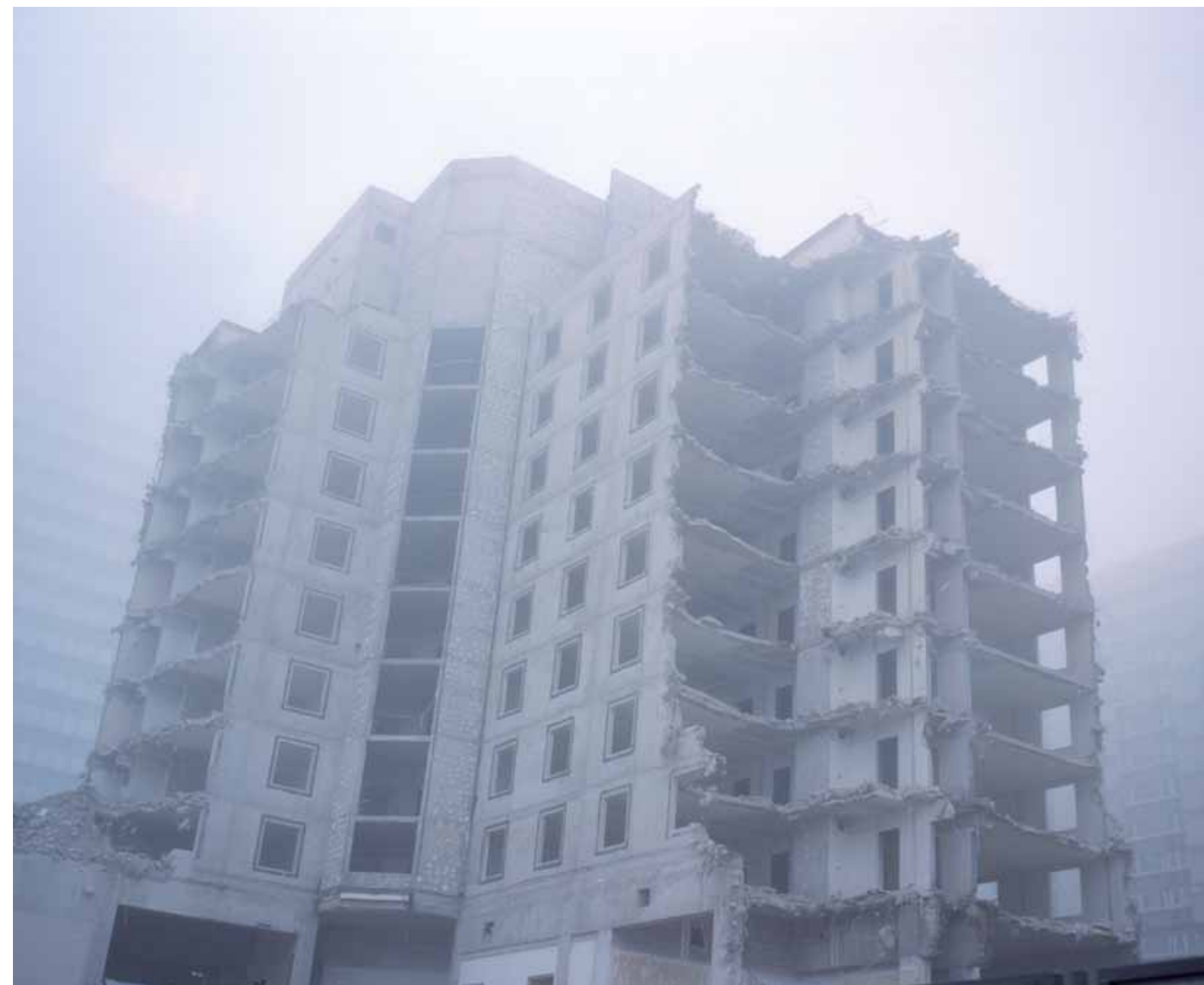


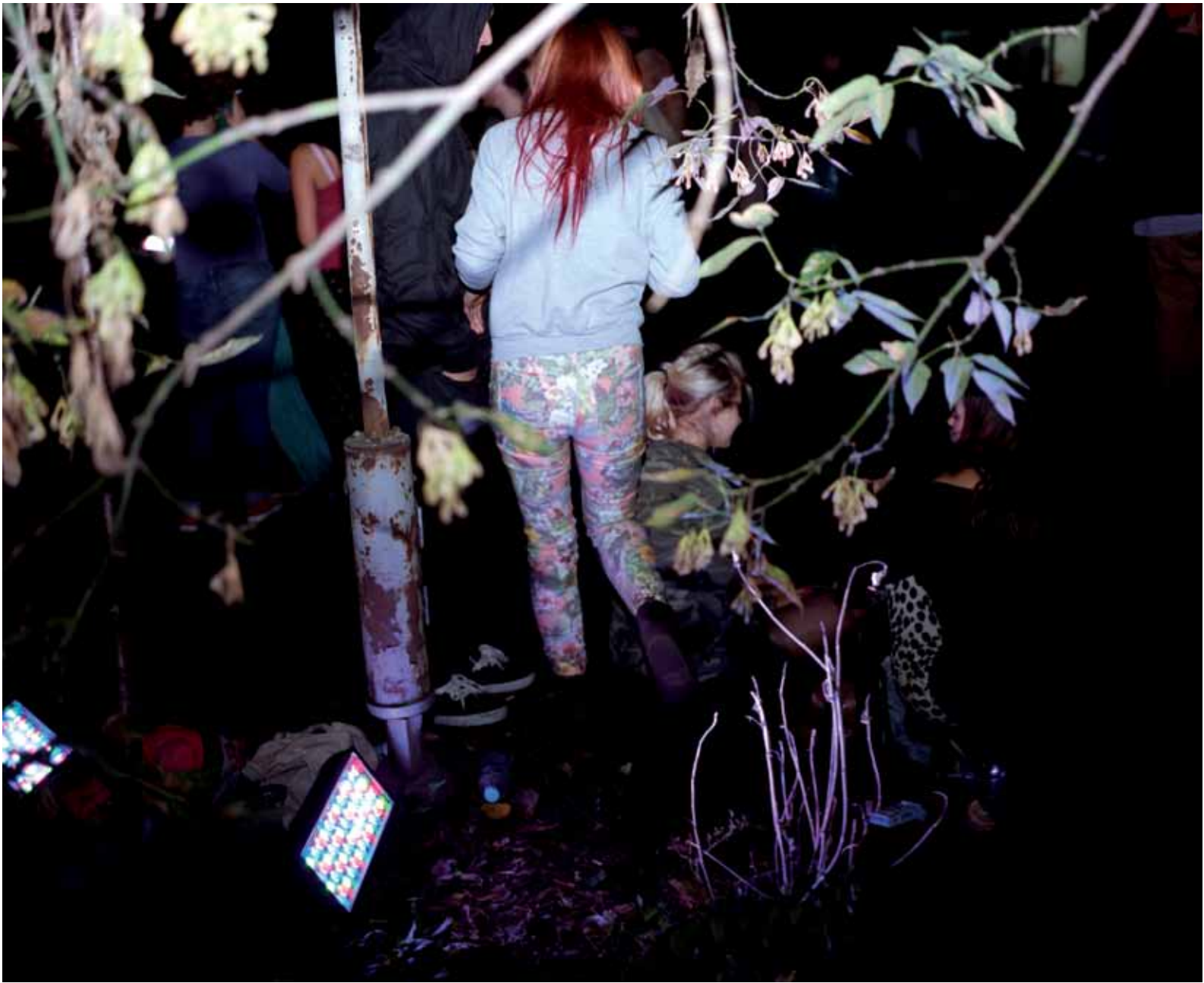
W ŁÓDZKIE SUROWKI
TO RADOŚĆ I ZDROWIE
KAŻDEGO POKOLENIA!





Na rogu Świętokrzyskiej stał wysoki, żylasty mężczyzna około pięćdziesiątki, o opalonej, porytej zmarszczkami twarzy i przyglądał się wrącej wkoło pracy. Krzepka, ekonomiczna siła biła z tej postaci, szedł od niej jakby zapach łąk, siana, stodoły i końskiego potu. – Dzień dobry panu, panie Życzliwy – rzekł Jerzy Meteor podchodząc. – Aaa, co za spotkanie – powiedział grzecznie Życzliwy. – Dzień dobry panu, panie Meteor. – Meteor pochylił się i otrząsał chusteczką kurz z zamszowych butów. – Chodzić nie można po tym mieście – poskarżył się. – Kamieniołomy robią ze stolicy. – Ale kawał pola – rzekł Życzliwy, zakreślając krąg ręką. – „Polonię” widać jak na dłoni i róg Poznańskiej. – Brud, smród, hałas i tyle – sarknął Meteor – potrzebne komu takie duże domy? Mnie by wystarczyła willa. – To fakt – przyświadczył Życzliwy. – Giną wspomnienia, to najgorsze. Wie pan, co było przed wojną w tej kamienicy? – wskazał na czarną resztkę domu przy Wielkiej. – Domyslałem się – rzekł Meteor. – Chodziliśmy tam zawsze nad ranem – westchnął sentymentalnie Życzliwy – dla oficerów ułanów były specjalne zniżki. – Po co ta mowa – rzekł Meteor – pan był przecież wachmistrzem. – Ale miałem już skierowanie do centrum wyszkolenia kawalerii, jako specjalnie uzdolniony – rzekł bez urazy Życzliwy. – Wojna przeszkodziła. W każdym razie tu, na Wielkiej, liczyłem się jako oficer.





Moja kilkumiesięczna praca nad omawianym zagadnieniem – zaczął – przekonała mnie, że chuligaństwo posiada liczne i skomplikowane powiązania ze światem pospolitej zbrodni. Przestępczość, rzecz jasna, pozostaje w gestii Milicji Obywatelskiej, ale te wszystkie nici, którymi chuligaństwo wiąże się z przestępstwem, owa trudno uchwytna granica, gdzie kończy się łobuzerska awanturniczość, a zaczyna bandytyzm i zbrodnia, oto są pola do ożywionej współpracy pomiędzy kontrolą społeczną, a nami.

Wypili trzy ćwiartki wódki, po czym długo siedzieli milcząc, zaś w milczeniu tym było mnóstwo wzajemnych uczuć i kupa zadowolenia. Pierwszy raz pili razem alkohol. Ta chwila wymagała bowiem wielkiej dojrzałości i głębokiego, obopólnego zrozumienia.





– Po przeczytaniu ogromnej sterty literatury kryminalnej, po obejrzeniu wielkiej ilości filmów i po skrupulatnej analizie zdobytej w ten sposób wiedzy doszedłem do wniosku, że zarówno metoda dedukcyjna Sherlocka Holmesa,

jak metoda racjonalistyczna Hercule-
sa Poirot, jak metoda dowodów rzecz-
owych szkoły angielskiej, jak metoda psy-
chologiczna doktora Zimmertuera, jak
metoda spirytualistyczna ojca Browna,
że wszystkie te metody jednym słowem

zdają pomyślnie egzamin, o ile mają
po swojej stronie przypadek. Moja me-
toda jest prosta, polega bowiem na za-
ufaniu w bogactwo przejawów życia.
A więc mówiąc jaśniej – w wszechmoc
przypadku.



„W wielkich miastach istnieje specjalna kategoria ludzi, których wszędzie można spotkać, którzy wszędzie są, którzy rzucają się w oczy, sprawiając wrażenie niezwykle. Ale bliżej poznani okazują się starszymi radcami Centrali Handlu Pierzem.”



Nie przeczę, są nieliczne wypadki zbłąkania się, których można było uniknąć środkami pedagogiki czy wychowania, zwiększonej dawki sportu lub przy pomocy modelarstwa lotniczego. Są one jednak tak rzadkie i nieliczne, że nie warto o nich nawet wspominać. W przytłaczającej większości wypadków przyjąć musimy indywidualną odpowiedzialność za czyny. Po czym – o ile nie chcemy popaść w naiwny relatywizm – musimy raz na zawsze przeciągnąć linię demarkacyjną pomiędzy przyzwoitością a nieprzyzwoitością społeczną. I wreszcie – wypalić rozpalonym żelazem, jak wrzód ropy, wszelką nieprzyzwoitość. W ten sposób zniszczymy, być może kilkaset lub kilka tysięcy istnień ludzkich, lecz ocalimy młodzież, a więc całe społeczeństwo. A gdy damy ocalonym karuzele, ping-ponga i komiczne filmy, wtedy będziemy mogli wychowywać zdrowo następne generacje.



Zły
- Polski powinno-
waty Zorro



DZIĘKUJEMY W DOWIE PO LEOPOLDZIE TYRMANDZIE.
MARY ELLEN TYRMAND, ZA BEZPŁATNE UDOSTĘPNIENIE
PRAW DO KORZYSTANIA Z CYTATÓW Z POWIEŚCI „Zły”.



Dominika Gęsicka

fotograf



FOJ
PREZENTACJA

Organizator:



Patroni medialni:



Zadanie zostało zrealizowane dzięki wsparciu finansowemu
Miasta Stołecznego Warszawy.



MASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



Label przy ul. Mokotowskiej 55 jest wykorzystywany na cele kul-
turalne przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e” dzięki pomocy
Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy.
„Fotoprezentacje” powstają w ramach projektu „Animatoria
– biuro działań społeczno-kulturalnych” realizowanego przez
Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e” > www.e.org.pl

TOWARZYSTWO INICJATYW TWÓRCZYCH „e”

Chcemy tworzyć świat, w którym ludzie z pasją
działają dla siebie i dla innych.

Od 2002 roku realizujemy projekty społeczno-
kulturalne w całej Polsce. Produjemy projek-
ty artystyczne i społeczne. Tworzymy i promujemy
nowe modele działania w sferze kultury. Prowad-
zimy projekty, które wynikają z naszych pasji i ob-
serwacji świata.

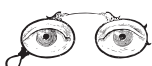
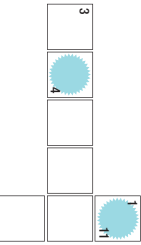
SPÓŁDZIELNIA MŁODYCH TWÓRCÓW to alter-
natywne studio produkcyjne, w którym stwarzamy
warunki do rozwoju młodym twórcom. Działamy
według zasady: „od pomysłu do realizacji”. Orga-
nizujemy warsztaty, wystawy, otwarte pokazy,
przeglądy portfolio, produkujemy pierwsze filmy
i projekty fotograficzne. Promujemy młodą twór-
czość dokonywaną w Polsce i zagranicą.
www.e.org.pl

RADA NA GRUDZIEŃ

Można żyć
bez własnego kajaka.
można żyć bez żony.
można żyć bez lodówki.
ale nie można żyć
bez młodej kapusty
w miesiącu maju do
schabowego kotleta!



fat. Agnieszka Rayss



Retro grafiki pochodzą z książki
„Type: A Visual History of Typefaces
& Graphic Styles. Vol. 1 i 2”, Taschen

1. W niej zapomina się najlepiej
2. Kosmaty totur
3. Pan w meloniku kupił ją za 20 złotych
4. Kino w samym sercu Warszawy
5. Mały miłośnik „Przygód Koziołka Matołka”
6. Ulica Jana Strzega
7. Hipster w kolorowych skarpetkach
8. Egzotyczna piękność z wysp
9. Redaktor spod zlewozmywaka
10. Muzeum Marty
11. Spółdzielnia lub żółciowy

SPÓŁDZIELNIA PRACY
WORECZEK
Wyroby galanterijne
z mas plastycznych



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część
niniejszej publikacji nie może być kopiowa-
na lub przetwarzana w jakiegokolwiek formie
i w jakikolwiek sposób, elektronicznie bądź
mechanicznie, włączając fotokopie, nagry-
wanie lub inne nośniki informacji i bazy
danych, bez uprzedniej pisemnej zgody au-
torów i wydawcy.

© 2012